ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

DYMY

1.

Dymy

(Chwile)

N 71
II

Dymy

Niby to jeszcze koniec lata, a niby już początek jesieni. Kalendarz ~~Gregorjański~~ Juljański mówi, że to koniec Sierpnia, a Gregorjański, że początek ~~W~~ Września. Wszystko jedno. Kalendarze i naszej mierzej, ~~tt~~ czasem bardzo, a ~~natura~~ ~~czyni~~ swoje i wiosnę nazywa tak, że byd to ~~sama wschód~~, sam pierwszy rąbek jesieni ~~wschodzącej~~ wschodzącej, który ~~[illegible]~~ x zabierający sam ostatni rąbek ~~[illegible]~~ zachodzącego w przeszłość lata.

~~Jeszcze~~ Powietrze jeszcze ciepłe, lecz ~~z wieczora i świeżym chłodem na dzień, a tak tylko~~ x z wieczora jakby, a na dzień mające chłodek świeższy, zwłaszcza w tej chwili, gdy ~~słońce~~ tarcza słoneczna tak nisko już pochyliła się ku zachodowi, że tylko połowę jej widać nad czarnym pasem ~~lasu~~ niedalekiego lasu. Tarcza ta, blado-złota, mało promienna, wstępuje ze sklepienia niezmiernie pogodnego, lecz także bladego; ~~trochę~~ trochę ciemniejszy pośrodku, błękit nieba ~~ku nam opuszczoło~~ opuszczając się ku obrzeżom, ~~stopniowo~~ bledniej stopniowo, ~~staje się prawie~~ ~~przez~~ przechodzi prawie w białość, ~~i tylko od strony Zachodu obrywa [illegible] czarnym ciemną, jakby wstążkami popielatej barwy~~. ~~Obło~~ Chmurki żadnej, nawet obłoczka na tem sklepieniu niebieskiem niema; wznosi się ono jak

Niebo przejrzyste i czyste nad ziemią, z której widzi się wszystkie w powietrzu zawieszone przejrzystości, nabiera tak wielkiej odrębności i wyrazistości, ziemia wygląda jak taca, obsypana przedmiotami doskonale od siebie oddzielonemi, z wyraźnie oczyszczonymi każdym szczegółem kształtów.

Więc naprzód dom wiejski, niedużny, niski, z dachem gontowym, z oknami, z zewnątrz obrosłymi, z ostrymi szczytami lekko pochylonemi, jeszcze ze starymi lipami i klonami ogrodu, z ogromnym wiązem pośrodku dziedzińca obszernego. Z sągami, stodołą, skalejami, wikliną, spichrzem, z cielęcym się ustęp, tak, że to się znajduje pomiędzy drzewami, z niemi ściska, którędy jak echa odpowiadają z drzew, lipy, to i owdzie ciemnej zieleni, bo w wierzchołkach sobótek, a przy olbrzymim wiązie, podpalonym sobótkami, Szczerze mówiąc, tak jaskrawo, że gdy go dotknąć, blady przemyka słońca, wygląda jak kozak górujący.

Następnie, zabudowania dworskie, w których ~~ciało jasne~~ czasu pamiętnie, bolondzie i żadnych jeszcze w pełni, a za nimi ~~i za szere półkolistym szeregiem topoli odległych~~, zdaje się, że tuż, tuż, ~~blisko~~ bo też istotnie blisko, o wiorsty nie-pełna, jednak za ~~parowem~~ jarem głębokim ~~[illegible]~~ nad urwiskiem jaru, szereg chat sza-niedniej wioski. U stóp wioski, po jarach, pełno krzów czepiających się po urwiskach, ~~złotem liści więdnących~~ krzewów wiśniowych, kalinowych, głogowych, pobłyskujących złotem i czerwienią liści więdnących.x Spodem płynie strumyk, tak wąziutki, że z łatwością przeskoczyć go można, ale w środku, pod sklepieniem krzewiastych gałęzi, w gęstem spowiciu ~~dzikich~~ dzikich chmielów spotyka się z innych [illegible] kamieni i ~~w gromadzie~~ przelewając się szemrze głośno, jednostajnie, ciągle.x ~~ciągle~~.. Monotonję ~~tem~~ tego samem przerywa czasem nuta metaliczna, głośna, dźwięk, jakby dotkniętej i znów umilkłej struny. Bywają chwile, w których te nuty ~~powtarzają się~~ ~~jed~~ szybko jedna po drugiej następują, powtarzają się, zdają się gonić; wtedy strumyk nie szemrze już, ale dzwoni... Zaczyna potem to dzwonienie przechodzi szybko i znowu w głębi jaru odzywa się cichy, monotonny szmer, szy(x) [illegible], ~~po~~ słabo tylko przebitym srebrnym błękitem.

4 (7) A ten las, za który słońce zachodzi, ~~tenże~~ ~~zawsze lasek~~ nieduży, (jest) sosnowy, w tej chwili tak ~~że do dna~~ przeniknięty światłem słonecznem, że ~~sosny~~ pojedyncze pnie sosen wyraźnie oddzielają się jedne od drugich i (są podobne do) ~~wydają się całe~~ kolumnadzie ~~w ciemnem~~ wznoszącej się w rozstąpionem złocie. (w dole) ~~[illegible]~~ kolumn rozróżnić można (gęste) ~~[illegible]~~ paprocie ~~[illegible]~~, jasnozielone ~~[illegible]~~, tak wyglądające, jakby kto do stóp złotych kolumn nasadził zwoje koronek ~~[illegible]~~ pierzastych, jasnozielonych i rdzą ozdobionych ~~gęsto~~ gęsto.

Wszystko to, ~~wyraźniej~~ z wielką ~~odrębnością~~ ~~[illegible]~~ wyodrębnieniem i dokładnością wyprowadzone, z wyrazistością, barwami i ich odcieniami, widać z pod wiązu, wznoszącego się pośrodku dziedzińca. Na wszystko to, w tej (godzinie) ~~porze~~ przedwieczornej padł moment ~~ciszy~~ niezmiernej i spokoju bez granic.

Nie dla tego, aby dom był bezludny, ale gdzie tam! W tej porze szczególniej, gdy [illegible] ~~[illegible]~~ nie dobiegają jeszcze do zupełnego końca dzień, na pastwisko, tylko jeszcze ~~[illegible]~~ w domu, który ~~[illegible]~~, w tym ~~życiu~~ jak zawsze [illegible] życie, jak wszystko w [illegible]. [illegible]

niewiedzieć gdzie podzieli się wszyscy. Gospodarz w jakiejś podróży, gospodyni, ~~w ogrodzie owocowym sadzie~~ przy jakimś tam zajęciu w głębi domu, a wiedzieć, odnoga... ot, rozmówili się po kątach, rozbiegli, popołudniowe, polne, po trawie — bo wszystko bardzo blisko, tylko że stąd ich nie widać! — wiadomo, jak to bywa w pogodę piękną, w jedną z ostatnich pogód ~~[illegible]~~ roku, w jeden z ostatnich dni letnich radości...

Cicho. ~~Nad~~ Za sadem czarnym ~~[illegible]~~ ~~lasu~~ wierzchołkami lasu wspartym ~~na~~ na najprzejrzystszych rzędach smukłych kolumn, które wyrastają z pierwszego podzielistego jakby z zielonych koron, świeci jasno, ~~[illegible]~~ poprawa tarczy słonecznej w oknach domu odgrają ~~[illegible]~~ rubinowe ogniska świateł. W powietrzu, którego oddech jakby zamarł, tak nie poruszonym ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ najlżejszy, ciemne lipy, jak nieruchome strażnice, wznoszą wysoko pochodnie z złotych gałęzi, ~~[illegible]~~ czerwony ~~[illegible]~~ jesienną pochodnie u stóp ~~[illegible]~~ ściemniałego wiązu. Na długim zagonie z kwiatami, nikotjany coraz liczniej poczynają rozwierać kielichy i wonne, z których wypływa i w powietrzu rozpływa się ~~zapa~~ woń jeszcze słaba; barwy aster przygasają; gdzieniegdzie

6 tylko dotyka ~~[illegible]~~ [ich] promień słońca, i tam roz-
~~[illegible]~~ złocone, tworzą pod stopy drzewom
plamy jaskrawych różów i fjoletów; będziemy
że to, stoją wszystkie jak blade liljowe ~~przedmy~~
nieruchome i pachną. ~~Wszystkie samotne na dnie~~
stworzenia na dnie jaru. Widać w oddali,
jak od wiorsty, po stromej ścianie jaru,
kilka kobiet z ~~[illegible]~~ [po wodę] biegnie do stru-
mienia. Ściana stroma, więc biegną prędko;
z oddali, białe ich koszule i [czerwone] ~~[illegible]~~ fartuchy
~~[illegible]~~ migocą w powietrzu, jak motyle.

Oprócz tego nic. Dom, drzewa, kwiaty, [las] ~~[illegible]~~
~~krzyże małego~~ smentarza z widocznemi czarni ścianami pod ...
~~powietrze~~, milczą. Powietrze niezbyt ~~[illegible]~~ lekkie
puste. Ani ~~wiatru~~ powiewu wiatru,
ani źdźbła kurzawy, kryształ.

Wtem, nad gontowym dachem domu, w
przejrzystym krysztale powietrza, coś zaszo-
rszało. Zrazu jedna, ~~smuga szara~~, ~~dr potem druga~~
Zrazu [pełne cięgi] ~~[illegible]~~, ~~niebieskawe~~, potem coraz [czystsze] ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ z kominów wypełzły i w górę wzleciały się
dwie ~~[illegible]~~ długie, wstęgi dymu. Jakby ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w odpowiedź, także smuga szara, zrazu
niekształtna i poszarpana, potem, w przejrzyste
zwoje połączona, coraz dłuższa i coraz wyżej
[wznosząca] się zaczęła nad dachem jednego z zabudo-
wań dworskich, którego obszerne budynki też gorzejmy

odbiciem odmienionego płomienia. Nikła mimo
wszystko. Jak odpowiedź na hardo, jak echo na ~~głos~~
dźwięk głosu, w oddali, za lasem, i nad ~~jednej~~
~~chaty wiosk~~ chatami wioski, nad jedną, potem
drugą, trzecią, piątą, powstawały i wyciągnęły się
w górę takie same napowietrzne szlaki...
~~niby drogi jak porzucone wstęgi przezroczyste,~~
~~przez nie niewidzialny od ziemi ku~~
~~niebu rzucane i równo, prosto, bezprzestannie,~~
~~bezprzestannie ku wijące się ku niebu.~~
Ale i z za lasu, ~~tego co to~~ za lasem były ~~takie jakieś~~
siedliska ludzkie, ~~jakieś, także ukazał się~~ ukazał się jakby wierzchołek
pióropusza, róż, wydzielał się i z niewidzialnego
punktu wychodzący szedł coraz wyżej, coraz
wyżej, ~~ku~~ w górę. Pogoda znać będzie trwała
i powietrze jest lekkie, bo wszystkie te ~~dymów~~
dymy przezroczyste, nie szalowane, ani
trochę, ani najmniej nie przychylają się do ziemi,
lecz zupełnie ~~prost~~ wyprostowane, równo, bez-
przestannie płynące ku niebu. Naraz, chwilami,
wydaje się, że nie płyną, ale stoją jak kolumny
~~tak~~ ma powietrzne, przedziwnie ~~wysoko~~ lekkie, wy-
rzeźbione, a ~~na~~ przeświecają je ~~ostatnie~~ promienie
słońca, więc są blado złote, a tu i ówdzie, na
błękicie nieba, ~~ku~~ poruszają się [illegible]
jutrzenkowo...

cicho. ~~Żaden liść nie porusza się~~ Na drzewach ~~liście~~ nie ruszają się liście, tylko czasem, w gęstwinach liści, drobne ptaki zaświergocą sennie i wnet milkną. ~~Nad lasem, ponad [illegible] długi obłok i cały stanął w ogniu, z tego [illegible] płomiennego morza wystrzeli prosto ku~~ [Dymy stoją] wciąż nad domami, nad chatami, nad lasem ~~proste~~, cicho, proste, coraz różowsze... Daleko, ~~nad płotami żółtego piasku i czarnej rośliny szczyty korzeni stają się coraz złociste.~~ Spokój bez granic... Tylko

~~Wszem~~ (stłumiony) w jakiś zadzwonił. Jakby tam legł na dnie wstąpiony dzwonek, taki drogi, srebrny, i głośno dzwoni. ~~Szczyty~~ korzenie nad czarną rośliną, [zagorzały] ~~[illegible]~~ wierzchem złota... ~~Anioł pański zwiastował... [illegible]~~ Śpią ~~w spokojności~~ [po [illegible] swojemu], który [tu] przez wieki ~~żyli~~ [tu] rodzili się, żyli, umierali, znowu żyli...

Nad domami, nad chatami, nad lasem, stoją wciąż jak kolumny, [przezroczyste] dymy proste, wysokie, coraz różowsze...

„Anioł Pański zwiastował...

Ale i na polach, i nad żółtem ścierniskiem tu i owdzie, układają się jakaś szara mgiełka.

— Pójdźmy trochę ~~w po~~ za bramę, w pole ~~daleko~~ dalekie, pójdźmy... bo tam, w polu zarodziło się jakaś iskra żółta... ~~daleko~~ czy pamiętasz... co to być może?

Pole ~~jest~~ równe, gładkie, rozległe. Tu lecie były tu łany pszenicy, żyta, różnego zboża, a teraz wszystko ścięte i tylko w jednem miejscu ~~tam~~ niwka „ząbek końskiego" jaśnieje widocznością ~~przedziwnie~~ majaczy, przedziwnie świeży. Możnaby myśleć, że ~~to spotkanie spadły kawałek wiosny, trzydzieści dni spadły na ziemię, od końca do końca okryty obszyty pocz jesiennym~~ jakiś figlarz ~~z kawałka wiosny urobił łatkę na płaszczyźnie jak urobił łatkę~~ z kawałka wiosny urobił łatkę i przyszył ją do ~~płasz~~ jesiennego płaszcza, który okrywa ziemię. Na pierwszy rzut oka płaszcz ten jest żółtym, ale rozpatrzeć się w nim tylko, a okaże się mnóstwo potrzeciony. Ściernisko, ~~żółte~~ jeszcze, nie zdeptane jeszcze i nie poorane, ~~świeże, bujne świeże,~~ mają kolor świeżej słomy, ~~po~~ która ~~przeżywając~~ tu i owdzie kładzie się równe kręgi światła ~~padając~~ od zachodu padających. ~~Ale~~ Szczotki ~~zdeptane~~ ~~wyrastają~~ dobywające się pojedyncze

12 wysokie źdźbła fioletowych ostróżek, niewiadomo jakim sposobem przez siew tu zaczepionych i ~~gdzieniegdzie szafirem błysł~~ po raz drugi odkwitających, gdzieniegdzie też błyszczą szafirem odkwitające także bławatki i kędy tylko jest kawałek jakiś ~~[illegible]~~ albo drzewko nie dorodne, najmizerniejsze gałęzie owijają mu ~~gęste~~ sploty białych jak mleko i ~~[illegible] jak najsym[illegible]~~ przytulji. Brzegami zagonów rogata cykorya odkwitła także i na krzakach drzewiastych, nagich, w różne strony jak rozczapierzonych, rozwieszone nad zagonami gromadki gwiazd ~~[illegible]~~ błękitnych, zresztą rozwartych, tkiej, u stóp cykoryi i ogromnych szczawiów końskich, które jak przypruwane, piramidalne miotły stoją, pośród wpół nagich badyli po świętojańskiem zielu, bylicach, więzi obłazłych, poszarpanych, boki zagonów ~~[illegible]~~ i dno ścieżynek gęsto i miękko wysiadają ~~[illegible]~~ szare puchy kotków, nad którymi jarzą się... co to? korale? tak, tak, ~~[illegible]~~ drobne gwiazdki z koralu najczystszego! choć je w brosze ~~opra~~ albo pierścionki oprawiać, przypinać jako kolczyki nosić i byłoby im tego ślicznie. Są to drobne klejnociki natury, które ~~[illegible]~~ w języku ludzkim nazywają się: kurzy śladek. Jedne są koralowe i ~~koralowe~~ ... na ścieżnikach, gdzieniegdzie ~~[illegible]~~ pali się ono czerwieniąc. ~~kwitły [illegible], odkwitają teraz~~

2 marca,

Wreszcie, nad granią drzew, z padają cienie ~~wydł~~-
długie i ruchliwe, bo igrają po nich złote ~~kółka~~
krople i kółka ~~świa~~ słonecznego światła, a w
znacznej od siebie odległości, tu i ówdzie, szmaty
świeżo zoranej ziemi, w ~~to~~ ścierniskach żółtych,
prawie czarne. Zapach od nich leci, niedokreślony,
coś, jakby pleśń i wilgoć, jakby świeże pieczywo.
~~Nikotjany i ko~~ Wonie nikotjany i lepiennika
pozostały daleko, tu pachnie - chleb razowy.
Z nad jednej z czarnych ~~czarnych~~ ziemi poruszonych
stado wron i niespodzianie, z głośnem krakaniem
jak chmura rozbita na mnóstwo skrzydlatych,
okrzyków, przelatuje nad ścierniskiem i
~~na las~~ zapadają w ~~spadły~~ na las, z za którego ~~nad którym~~ jest tylko
skrawek tarczy słonecznej, wychyla się ~~[illegible]~~ pod długim,
wąskim, ciemnym ~~szlakiem~~ obłokiem.
X Te same ~~ogniki~~, te punkty błyszczące, które
~~widzieliśmy z ganku domu~~ wydawały się drżeć
iskrami, wszystkie ~~stoją~~ teraz w płomykach, płonące
przy samej ziemi. Jeden, najbliższy, wydrążony
słupkiem ognistym dobywa się z za ~~ciern~~ ścier-
nisków; drugi, trzeci ~~[illegible]~~ świeci dalej i
dalej, ~~trzeci~~ czwarty, ~~bo~~ w głębi ~~[illegible]~~ widno
kręgi, bardzo daleko, mający, drży, przygasa,
rozpala się znów, jak spadła na ziemię ~~drobna~~
gwiazda drobna i mrugająca. Są to ognie ~~zapalone~~

na miedzach i drogach polnych poprzez pastwiska ~~Płotu trzody~~ Mającej też w ich pobliżu pastwę trzody. Pora kopania kartofli jeszcze [illegible] na-deszła, lecz są już one w ziemi dojrzałe, wyborne; wykopują je też tylko chłopięce i pieką przy ogniskach. Od najbliższego ~~ogniska~~ płomyka dochodzi czasem lekki trzask, ~~trzaskających się~~ trzaskających się w ogniu gałęzi; ~~od~~ u dalszego rozlegają się kilka raz po raz powtórzonych okrzyków ~~prawię~~:
— Ho! Ho!
To ~~trzoda~~ ptaszka ~~po zbyt~~ zanadto zbliżyła się do łanu koszonego zboża; trzeba ją było odegnać. Widać też z daleka długie, nagie nogi bosiwie wyciągnięte na ziemi i przez ostatnie światła słoneczne pozłocone; tam, trzaska chłopięca, podnoszący się z nad samej ziemi, w czapce na tył głowy zsuniętej, zapuszczało w odległe wzgórzy spojrzenia; gdzieindziej, mały postać dziewczyny w czerwonym fartuszku podskakującej na małych stopach i z upieczonym już kartoflem w ręku, wykrzykującej. — Ha! ha!
— Hej! hej! odpowiada jej ~~z bardzo daleka~~ głos ~~od naj~~ z bardzo daleka, od najdalszego ~~pło~~ ogniska, które w przestrzeni tlejącej majaczy i mruga u samej ziemi, jak spadła na ziemię gwiazda bardzo drobna. Stamtąd też, po

chwili, odzywają się nuty przyśpiewki pastuszej, które tylko ~~nuty biedne~~ nuty biedne, zawsze jednostajne, ~~zawsze powtarzane~~, ale prze-ciągłe, jak to pole rozległe, ~~nad~~ po którem od końca do krańca ~~rozlegają~~ ciągną się jak westch-nienie ~~[illegible]~~ niedokończone, ~~A~~ bo powta-rzają się niedokończenie (x) (Z ognisk). Jednocześnie ~~od~~ ~~ognisk~~ zapalonych na miedzach i ~~pola~~ ~~dróg~~ polnych drogach zaczynają ~~[illegible]~~ wychodzić dymy malutkie, krain, sinawe, w górę strzelające, ~~lecz~~ w polu [illegible] długie wiotczyki, które ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i coraz więcej [illegible] ziemi, aż wyciągają się × ~~jak~~ ~~na~~ poziomo ~~[illegible]~~ ~~jak długie nad samem ścierniskiem, czasem jakie, coraz dłuższe nad ścierniskiem i jak długie błękitne, przezroczyste czasem jakie~~ ~~wstęgi nad niem wstęgi~~, opadają na ~~nie~~ ścierniska i pełzną po niem jak ~~wstęgi~~ rozpylone, przezroczyste, coraz błękitniejsze węże.

Nad lasem ~~[illegible]~~ łuna czerwona dopiero już ~~[illegible]~~ a natomiast, ~~[illegible]~~ długi i [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible] czerwieni i fioletem obrzeżonej~~ strona w czerwieni i fioletach, szeroko obrzeżonych ~~złotem~~ ~~[illegible] obrzeżenia [illegible]~~ dziwne też światła od tego konania ~~[illegible]~~ czerwonego ponad popiołem, smugi się ~~[illegible]~~ kładą się plamami ~~[illegible]~~ w drzewach

~~w zwierciadłach~~ i kwiatach ~~zapłonęły~~ migotały ~~ognistą~~ błyskami
~~czerwone~~ ~~bladawo~~ pomarańczowymi, czerwonymi; wiązały
się festony ~~złocistymi~~ i złote ~~kręgi~~; szczyt topoli
wyższej u dróg rozstajnych, ~~zapalił~~ jak zapalona
głownia kolumny, zdawała się wołać: ~~pod~~
~~niebo~~ gore! Gdzie okiem rzucić, coś ~~świeci~~,
połyskuje; każda ścieżka ~~na ziemi~~ błyszczy
jak pozapalane świeczki. Iluminacya
czarodziejska, pośród której, ~~ogniste~~, owdzie
~~ogniki~~ ~~pastewne~~ ~~świecą~~ i drżą, jak blade
iskry, ~~od których toczą się~~ ogniki pastewne
i toczą się od nich (wielkie, ~~dwa~~ drugie,
odległe) pełznąc węże dymów. Toczą się, pełzną,
rozwijając się u końców w opony ~~mgliste~~ sinawe,
które ~~po~~ po ździebłach trawy drżą się na kształty
~~zawisają na badylach, płachtami~~ i kładą się
na krzakach, ~~sinawo~~ ~~błękitną~~ przędzą pajęczą. ~~Opadają~~ się
~~zwijają~~ zasnuwają ziemię
szarawej ~~zieleni~~, kotłują się na cykoryach roga-
tych, na kwiatach szczawiu, na badylach
bylic, którędzie ich pełno; ~~...~~
~~kwiatkach olśniewających świateł~~, gra sinawe,
ciche, ~~...~~ jak widma, nad tamtą ziemią
wśród olśniewających blasków, którym towa-
rzyszą coraz liczniej odzywające się głosy. Trzody
porykują coraz częściej, liczniej. ~~pastuszki~~
— Ho! ho! Hej! Hej! wołają ~~śpiewając~~ ~~w dali~~

Płynie w niej pomieszany... ~~[illegible]~~ i [illegible] 15

W głębi widnokręgu, w oddali, pieszczotliwa gra.

Na całym polu, od krańca do krańca, ~~[illegible]~~ światła, ~~i głos blaski~~ i głosy, ~~[illegible]~~ ~~się, i [illegible] nieustannie~~ ale razem trzy nuty, trzy ciągłe nuty jednostajne, niecierpliwe, powtarzające się nieskończenie, ~~nieskończenie~~.

— Du, du, du!
Na co robota?
Du, du, du!
Mleko dziś!
Du, du, du!
Na co mleko?
Du, du, du!
Pastuszki dziś!

— Pani! pani! co to znaczy? Widzi pani ten dym ~~[illegible]~~ tam, tam... pomiędzy drzewami! Jaki duży kłęby dymu! ~~[illegible]~~ [illegible]... ~~[illegible]~~ wybuchający znowu! Ach! ~~to pewnie~~ ogień nad Niemnem rozłożyli! (Ogień rozłożyli... bez nas!

~~[illegible]~~ Młodzi [illegible] w wesołych ubraniach, stoją śród polnej drogi, ~~[illegible]~~ [illegible] wyciągniętemi w stronę dworu, ~~[illegible]~~ z wyrazem

Dało to obrazowe na starość ich. Tak, tak! Ten
dym, który towarzyszy mi, to będzie ~~p~~ w przeszłości
pomiędzy drzewami ~~domami~~ które przy domu
rosną, nie może od ognia innego pochodzić!
jak tylko od ogniska rozłożonego nad Niemnem
nad Niemnem przy nym (tam za domem, w dole, x u stóp urwistego),
brzegu... Ognisko rozłożone bez nas! Krzywda,
krzywda dla nas! Skrzywdzono nas, x nie
ostrzeżono, nie zawołano! Ale nie to! ~~Przyjdziemy~~
~~później~~ Sami sobie sprawiedliwość
wymierzymy. Pójdziemy tam! W czas jeszcze
przyjdziemy, bo takie rzeczy nie trwają
długo.. Idźmy! ~~tylko~~ Idźmy prędko!

Aha, idźmy! Kiedy oni biegną z całej
siły ~~nóg~~ jaką tylko posiadać mogą nogi
piętnastoletnich gimnazistów. Wyprzedzili mię,
już są daleko, ~~pod~~ ciemnie i dziwne postacie
ich migną po żółtym ściernisku, przebiegają
wdrapują się po niem w górę i szmaty dymów
pachnących, wśród rozsypanych wszędzie punktów
świetlanych i jaskrawych, ~~wydają~~ zdają się wobec
czarnemi punkcikami, które migną, wpadają
w bramy dymu, znikają!

x A ten, kto ~~idzie~~ polną drogą postępuje
w tym samym kierunku, ten krokiem
umiarkowanym, [illegible] mię, w oświetleniu

i zabarwienie ściana ulega zmianie ~~nagłej~~.
~~Na zachodzie, nad lasem, w którym już nie widać ani złotych korzeni złotych, ani~~
W lesie, za który słońce zaszło, nie widać już ani odblasków złotych, ani korzonków podścieliska paproci; ściemniał, ~~staje~~ ~~się [illegible] czarny~~ pociemniał nawet i tylko ~~prześwieca~~ trochę, gdzieniegdzie prześwieca ~~czerwone~~ ~~złotym blaskiem~~, jak podmuchy ustawicznie [illegible] i ognia.
~~Drugi~~ obłoki, który niewiadomo skąd ~~[illegible]~~ powstał był nad zachodzącem słońcem i przez czas jakiś ~~[illegible] się na [illegible]~~ [illegible] nieba [illegible] się i ~~[illegible]~~ [illegible] ~~przygasł [illegible], [illegible]~~ pobladł i ~~[illegible]~~ ~~jak~~ odrzucały się i jak ~~od olbrzy~~ łódki lekkie od olbrzymiego statku, na błękitne morze wypływały obłoki ~~[illegible]~~, złotawe, srebrne.
Było ich całe stado, płynęły szybko, rozpływały się po ~~sklepieniu~~ niebie, świetne, lecz smętne. Blaski ich posiadały ~~[illegible]~~ i smętek rzeczy, które wnet zniknąć mają. Jakoż, rzeczywiście ~~już~~ po nie zmrok; ~~którego [illegible] [illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~co~~ ledwie jasne ~~[illegible]~~ widziatne, umoczyły się już w głębiach sklepienia a wpływając w nie, a dyamenty niebieskie szarzały i mierzły, jak świetne motyle w siarczystej tak delikatnej, że ledwie widzialnej. Jednak,

przed zniknięciem, odbijają się w ~~wodzie~~ szkle
której dno stanowi(?) podobnem do kopalni
drogich ~~kamieni~~ kamieni i kruszców. Leżą
tam pod wodą w przezroczystej, ~~kędzierzawej~~ ~~na dnie~~ [illegible]
sztaby złota i srebra, wieńce ~~rubinów~~ ametystów i rubinów. ~~Zdaje się, dość tylko sięgnąć~~
się tylko w wodę, dać nurka, ~~nazbierać~~ bogactw
nazbierać i wyjść na świat miljonerem.
Lecz po cóż miljonerstwo tym, którzy nad brzegiem
[illegible] rozniecają ognisko, bawią się, stają, jakby
byli nieśmiertelnymi bogami? To są oni,
gwar, krzyki, śmiechy, wesołość! Mnóstwo ludzi
starych, młodych, niedorosłych, cały dom, a raczej
wszystko co w nim żyje. Prawdziwe mrowisko,
bo każdy tu coś czyni: biegnie po coś, dźwiga
coś, ciągnie, dmucha, poprawia... Przytem, system
republikański najzupełniejszy, wszystkie stany
pomieszane, równość i niepodległość: ~~starzy stan~~
~~goni i~~ twórczy obozem ~~razem~~ z obydwoma
panami, starszym i młodszym, kucharz starszy tak drugi
~~na którym~~ sposobny Magdaleny (z kiedyś idealne spory
kozetki, i ~~garderobiane z pannami~~ i gimnazista
z chłopcem kredensowym, dwaj studenci z jedną
panienką, i druga panienka z młodym ~~ego~~
gościem, który ~~ty~~ tylko co z sąsiedztwa przyjechał,
ranią w lasku gałęzie olchowe, leszczynowe,

~~[illegible]~~
jałowcowe i niosą je, albo ciągną za sobą, jak kto
zdoła. Lecz najważniejsza bodaj rola przypadła
staremu stangretowi, który u stóp ołtarza wyżej
wznoszącego się gmachu leży na trawie, plecami
do góry i dmucha z całej siły na uparty ogień,
który ~~[illegible]~~ przy samej ziemi to błyśnie iskrą
gałęzi, to ~~przygaśnie~~, to rozpuszcza ~~długie~~
języki długie i szerokie, to je ~~znowu~~ kurczy
i kryje, jakby pod ziemię chowa. Jeśli ~~[illegible]~~
je łyk razem rozpromieni szybciej i potem ślad
w jakim płomieniu, które buchnęło i wyrzuciło
z siebie parę wielkich kłębów dymu. A teraz
drzewa rozpaliły się i ~~dmuchają nie dmuchają~~
ledwie żyje! To też, stary Marcin dmie
jak z miecha, aż mu zmniejsze, tak że oczy
jego ~~stoją~~ nadwyrężone ~~[illegible]~~ policzkami stoją,
a czoło zorane i włosy białawe ~~[illegible]~~
rane, oblewają się od ognia różowej łuny. A
młody stangret, który z młodszym sąsiadem
tylko i ~~[illegible]~~ poglądy nie śmie, ani tak położyć
się na trawie; ani tak głośno dmuchać, jak
to czyni stary sługa domowy, więc na jedno ~~kolano~~ przyklęknął
i dmucha delikatnie, jakby tylko dla zdrowia dawnych
twoich takie najlepszych ~~takie~~ ozdób. Jednym sposobem
następuje tu tak zewolnionym ~~[illegible]~~ pomieszanie
demokracji z arystokracją, ~~[illegible]~~ powiedziałbym

tonda. Ze gimnazisi ci, na widok dymu wznoszącego się z nad Niemna, lecąc około domu, krzyknęli ~~wszyscy~~ w kredensowego chłopca: „Antek, leć z nami!" to wydaje się pewnem, bo jest to rówieśnik ich, którego bardzo lubią, i ekonom znowu musiał być u starszego pana na naradzie gospodarskiej i gdy powstał projekt zapalenia ogniska, młodszy pan, (jak to wszystko z nim bywało ~~jak bawi~~) ~~zwerbował~~ (wypadł do ~~pokoju ojca~~ i dopóty po domu biegał, wołał, drzwiami trzaskał, śmiał się, (gniewał się,) ~~czarował~~, aż go przyjęto zwerbował wszystko co w domu żyło, z ojcem i ekonomem włącznie. Stangreci ~~także~~ raz przyszli może popatrzeć i stali na stronie stali, ale potem wzięła ich okrutna ochota wmieszać się do tej roboty i wmieszali się, co tem łatwiej stać się mogło, że starszy ~~syn~~ pan ze starszym Marcinem znają się od dzieciństwa i ~~są~~ (zostają) ze sobą w stosunkach poufałych, prawie przyjacielskich, oprócz nawet przyjacielskich. I teraz też, (Marcin) ~~od ośrodkowi~~ z nad czeluści w łódce Dominika siedząc głowy podnosząc, woła.

— Co panowie? Na co panu tyle tej lucerny nakłada kiedy ona mokra? Co to za robota taka! Dopóki mary nie nanioszą, nic z tego nie będzie!

I trzaskając głos gderliwym tonem oświadcza.

— Czy to tak ogień kiedyś rozpalali? Wcale

i prędzej rozpalali, to też i palić się! A teraz od-
wszystko robią, jakby podarzeli!

Ale tego zdyszania Marcinowego nikt już słyszeć nie może, bo młodszy pan, urządzający wyraz: susz, ~~[illegible]~~ z takim gwałtem, jakby tułał ziemnię, wnet, wnet, w przepaść będziemy stawić się wiadra, wodzić sznury.

— Susz! Susz! ~~Panie Władysławie! Bronisiu!~~ Bronek! Leoś! Jasinka! Helka! Panie Władysławie! ~~Ale~~ susz! susz! Małcy! hej, małcy! Wiktor! Wacek! Antek! susz dawajcie! Chwastów! jadowan! Mieciu prędzej! Jezus Marya! prędzej! bo na wieki wiatrów nie zapali się! nim się zapali! Resnie! Dalibóg, trznie! Susz! susz!

Biegniemy! niesiemy! niesiemy! ~~Bronis~~ w odpowiedzi z pod kołowrotów ~~[illegible]~~ gdzieś myślą, kobiece, dziecinne i na wyrbins pasie żydzi ubarwięgą się jasne srebrne błyszczące kiedy mundurzy studenckie, bluzki szkolne, w towarzystwie kredensowego sprawcy, od ..., albo ciągną i są bardzo weseli, oprócz jednego ze studentów, który jest smutny, nawet ponury i w milczeniu grobowem bierze się (rzuca na ziemię z takim impetem, że ~~aż~~ Marcin aż podnosi głowę i patrzy samym.

— A toż co panicz robi? Czy to ładnie drzewo ... na głowę rzucać? Czy to moja głowa ziemią jest, albo co?

Jednak siwa głowa starego sługi znajduje się w ca-
łości szczęśliwej; widzi to ~~st~~ pomocny student, wię-
milczkiem na stronę odchodzi, staje nad samym wo-
potrzeca ognia, który jemu prawie się nie urodził; i
wszystkim pełnym pytań i ~~[illegible]~~ zdrożonym po stronę
olszynki patrzy. Sam, w te czas więcej ciem-
niejące gęstwiny, ~~[illegible]~~ panna Janina
posiedziała z tym wyśmiewanym sąsiadem i prze-
padła. Panna Helena ~~droczy~~ jak zwykle
droczy się z Bronkiem, zapytuje go teraz, czy
~~przez ogień~~ będzie skakał przez ogień, a on
blagier bezczelny! odpowiada: „jeżeli pani
rozkaże!" Tamtych zaś niema… po gąszczu
niby poszli — a! rozejdzie wszędzie! Czegoż to
~~to~~ przyjedzie ten bismarkanin!.. Wtem, ~~[illegible]~~ [illegible] ukazują
się na łące.. Wyszli z olszynki, idą zwolna
~~przez łąkę~~ i każdy niesie w ręku po jednej
gałązce brzozowej. Żeby choć po gałęzi [illegible],
ale to po gałązce, gałązeczce.. Rozmawiają
~~[illegible]~~ ku sobie obracając, i tak są zabaw-
ni, że nie umieją nawet, jak ty z temi gałąz-
kami w rękach są śmiesznymi.. więcej niż
śmiesznymi, bo obrażającymi! Wtedy gdy wracamy
do wspólnej zabawy pracują, ~~[illegible]~~ [illegible] naszą
temu biednemu Mańkowskiemu (cat) pot z czoła każdej
jeszcze zaczyna — oni, czatują godzinę w lesie

przepadali i z gadzsardami w ~~oddali~~ wracają do siebie, powolutku, spacerkiem!.. Tobie pośpieszanie ani ludzkiem, ani obywatelskiem nie jest; to prosty egoizm i arystokratyzm... ~~tak, arysto-~~ jak dumny ~~kratyzm~~ [illegible] i które [illegible] Brenaś, kolega redakcji pan [illegible], który przed [illegible] ~~[illegible]~~ stale na wsi pamiętał i jego [illegible] zaprosił.

— ~~Ale jakie wi~~ Jakiej mniejszości ~~[illegible]~~ materyalnego przynieśli państwo! Zastanowliwie do młodej pary mówi starsza pani, która za opozycyjnym ~~[illegible]~~ kierunkiem, ~~[illegible]~~, na stronie siedząc, o polityce rozmawia. Ona tobie przyjęłaby obstrzymałość w zapalaniu stron, ale gość ~~[illegible]~~ ekspansywny [illegible] nie może, więc poświęcając się i [illegible] rozmowy go zabawił.

— Bo, ciągnie przerwane zdanie, — zostawmy [illegible] z Niemcami w Austryi...

— A czy ~~[illegible]~~ państwo byliście ze Badenim, czy przeciw Badeniemu? zapytuje gość i poprawia ~~sobie~~ okulary, które sobie ~~[illegible]~~ obwiązałby od rosy wieczornej.

Ale są opinji przeciwnej o wielkim ministrze ~~[illegible]~~ wyczerpanym nie zostać, bo ~~[illegible]~~ go [illegible] zapytywanej kobiety wymowność, ~~[illegible], czerwony [illegible]~~ w [illegible] zabrania ogromny, czerwony i wymowny obraz.

— Pali się!

— Brawo! brawo! ślicznie się pali! Jak pójdzie w górę! bo się potężnie płomień! Teraz raźnie odbija w rzece!

Kazimierz Marcin wstał z ziemi, skoczył, z miną tryumfatora głowę podniósł wysoko i przyglądając się dziełu, z zadowoleniem wyrzekł:

— Jest!

A potem, z nadętym obliczem tryumfatora na stronę odwrócony, z lubością przypatrywać się dziełu rąk swoich, co jednak nie przeszkodziło, że mu ręce zadrżały się trochę.

— Ej! czy to my kiedyś takie ognie nad Niemnem palili! Bywało, że jak zapalim, to płomień aż pod niebo idzie! Teraz wszystko jakieś... słabowite!

Wzdłuż piaszczystych z brzegiem rzeki rosłe lasu olszynki, były łoziami młodymi, faliste pagórki, brzegu, to wzdłuż kładąc dzielki, cienie, rozpościerające się jak olbrzymi cień granicy od granicy widnokręgu. Rozwiało to w tym jednak tylko pozornie, z którą teraz skrzywdzona miała jasna wieść. Ogień długo oporny, wybuchnął nagle wielkim słupem i z siłą wielką, z trzaskiem, z szumem olbrzymiemi językami wybił aż w górę i wije się

po spiętrzonych gałęziach, oplatał je ~~siecią~~ gęstą
i olśniewając siecią wzorów ~~ognistych~~ sy-
czących i [illegible]. Blask ogromny ~~widzenia~~ rozlał się w pła-
szczyźnie [illegible] ponad kominem ~~rozjaśnił się pod nim~~ i ni(?) po powierzchni rzeki,
~~na~~ której ~~bieg~~ ~~oddzielne~~ zagasły już ~~odbicia~~ świetlne
odbicia obłoków, zamiast ~~stąd~~ ~~[illegible]~~ ~~brzegu do~~
~~brzegu~~, stąd odtąd jasności, do lśniącego mostu
podobny. Ciepło też upalne, prawie piekące,
uderzyło na obie strony ~~uderzyło~~ i w górze
~~a~~ wierzchołka stron ~~objęte~~ opleciona(?) pod niż(?)
pomiędzy językami, wybuchnął ~~dym~~ gęsty, ~~ciemny~~
gęsty, na początku rzadki i biały napędzany(?),
a w końcu ciemny, kłębiasty dym. Wiatr
pochylał go w stronę przeciwległego brzegu
rzeki, więc ~~jak olbrzym~~ zginał stopniowo
olbrzymie swe [illegible] coraz niżej, aż nad
~~drugim~~ złotym mostem, który drgał na wodzie, roz-
winął w powietrzu most drugi, ~~sięgający~~ kłębiący się aż
do ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ obrzeży boru i aż
~~w czarną~~ przenikający aż w czarne jego
głębie. ~~W powietrze mrowie jest~~ Gałęzie trzaskały,
roje iskier rozsypywały się na obie strony,
[illegible] mali ~~wracali~~ [illegible] od [illegible] wra-
cając dźwigali [illegible] dla siebie brzemion
[illegible] paliwa, a pan młody, rozweselony ~~do~~ tak
~~stopnia najwyższego stopnia~~ jak to oni ~~rozweselali~~ tylko
się umiał, ~~[illegible]~~ z podryganiem do młodej żony

domy przyskoczył, za nim się porwał i w takt wszystkie wygranego mazura ~~ognisko~~ wraz z nim ognisko obiegać, czy obtańcowywać zaczęli. ~~Jest~~ Stały na dane bardzo ~~też same niezgrabni~~ student zwany Lesiem i ~~panna Helena~~, od śmiechu jak trzcina chwiejąca się panna Jadzia (czyniąc ~~to samo~~ ciągle), za niemi przyśpieszając w takt mazurowy i za nimi się pobrawszy poszli w taniec Wiktor i Tadzio, a ~~za~~ jeszcze za niemi, tuż za niemi, Antek kredensowy skakał jak wróbel na nitce, dziwnie nogami wyrabiając, bo ~~tam jak~~ w takt popaść nie mógł... bardzo, a nie mógł. Jadzie twardy robił ~~cejem~~ czyniąc się na wszystkie strony, dym dalej wraz gorący, coraz gęściej iskrami kadzący i coraz ciężej ~~trawa~~ most kozły bierny, ~~bieżący~~ stetym mostem na rzece bieżącym budował, a młodszy pan wołał czasem: hej! ha! bił hołupce i tańcząc nie przestawał z młodymi panny, której śmiech głośny, srebrny tworzył dzień z takimże śmiechem panny Jadzi, gdy ~~za nimi~~ tuż małej z głośnym okrzykiem wpadali w coraz wyższe i dziwne podskoki i podrygi. Stary pan odszedł nieco na stronę i spoglądając na rozbawione dzieci uśmiechał się wesoło pod siwym wąsem, który w górę podkręcał

biały, gdy z herbowym sygnetem, której jeszcze
akordowi odpowiadało o kształtów kilkunastu
blaskiem ogniska, ~~średnio~~ powłoczona szkła
gruba, ciemnawa, w srebrnej obsadzie na palcu
starego Marcina, także podkreślającego węgły
wszystkie, i także uśmiechającego się wesoło.
Młody zaś towarzysz Marcina, [illegible] z
[illegible], [illegible] patrzył, od [illegible] boki
brał się od śmiechu.

~~Chorowity krewny~~ Nie wszyscy jednak, o których
mówię, ~~brali~~ w wesołości tej brali. Chorowity
~~krewny~~ ~~gość~~, na rozesłanym pledzie ze starym przy-
siedzący ~~krzywił się~~, i mówił:

to być musi bardzo nieodpowie-
— Przypominałoby jedni obrzęd pogański...
Możeż to krzywić się, jeśli [illegible] jak i [illegible]
potem kościół rozpoczęte przedtem zdanie?
— Bardzo być może, o, bardzo być może, że gdy
księży odmówią przyzwolenia, czy ten pro-
jekt Sagarty w łeb weźmie... w łeb weźmie...

~~M~~ Konom zaś, ~~przedtem~~ ~~zebrani~~ się zgrabny chłopak,
stał w pewnem od ognia oddaleniu, z palcem
na ustach, w ogień zapatrzony i pogrążony
w zadumie głębokiej, poważnej, ~~tylko nie~~ aż ~~przejmującej~~
[illegible] piekie [illegible]. — Pokazać [illegible]! czy
nie pokazać? [illegible]. Przeskoczyć przez ogień, czy
nie przeskoczyć? [illegible] wielki, [illegible]!

Jak nie przebaczy, to... hmm! gorzej będzie, ale gdybym... ot, pokazałbym sztukę.

A student zwany Brendison przy samej ścianie stojący, ~~żadnego udziału w zabawie~~ nie biorąc także. Blask ognia padał mu na twarz, z której ~~wyczytywałbyś szary dodatek czegoś~~ młodzieńczych uniesień zabrała przewodzący wyrazy ~~znanej czegoś~~ i odrzucenia dawnej i odbijał się w pięknych, [illegible] oczach, które były (teraz) ~~bardzo~~ smutne i nie na ogień wcale patrzały, lecz w głąb izby, daleko, gdzie ~~przesuwała~~ panna Janina ~~obok, eleganckiego~~ p. Władysław [illegible].

— ~~kogo on~~ którego z nas ona kocha? ~~jego, czy~~ mnie, czy jego? dumał. A! cóż? jesteśmy jeszcze... ~~strach~~ z [illegible] w [illegible], tylko... a ~~ten~~ facet najlepszy ma, pozycję i ... [illegible] do ołtarza...

~~Uroda~~ Panna Janina, jak [illegible] koleżanka jaśniała w głębi izby, het, aż pod olszyny, ~~a obok~~ a przy niej, jak jej cień, elegancki, cień poruszał się p. Władysław. ~~Brenek~~ Nawet ~~w blasku ognia, który [illegible] [illegible]~~ ~~[illegible] był blady~~ Brenek był blady...

Wtem, z za dwóch mostów, z których jeden [illegible] ~~i [illegible]~~ zawsze [illegible] i [illegible],

a drugi, ~~ciemnemi kłębami~~ szumnym olbrzymim ~~przez~~ nad wodą się kłębiący,
ozwało się z lasu przeciągłe, donośne ~~trąbienie~~,
i coraz zbliżające się trąbienie. Ktoś tam w ciemnym
borze chodził, (~~towarzyszy~~ wodził,) a ~~[illegible]~~ się
ku stróżowi lasu śpieszył, może przebłyskami
ognia i ~~dymem~~ zalatującą mgłą dymu zwabiony.
Młody pan, który przed chwilą już także przestał,
złożył w trąbkę obie pięści i odpowiadać począł.
— Ho! ho! hej, hej!
W mgnieniu oka wszyscy trzej mali tak samo poskładali
piąstki i cienkiemi głosikami wtórzyć zaczęli.
— Hej! Hej! ho!
A panna ~~Helena~~ Jadzia, u samego brzegu stojąc
zawołała jak mogła najgłośniej.
— Kto tam?
I wnet, w borze, echo trzy razy: raz głośno,
~~drugi raz~~ a potem ciszej, a potem ~~bardzo~~ jakby z wielkiej ~~jakby~~,
wielkiej dali, odpowiedziało.
— Tam!... tam!... tam!...
To echo wszystkich ogromnie zajęło; tajemniczem
było, i dziwnie pociągającem. Toteż ~~teraz~~, z kolei starszy pan
dość basowym głosem wykrzyknął.
— Ja—dzia!
A że drugą sylabę prędko urwał, więc echo z boru ~~prędko~~
też wymówiło.
— Dzia—dzia—dzia!
Wszyscy zaśmieli się i tylko p. Janina, która bardzo
lubiła wywoływać echo przerwała rozmowę ~~tak~~

ze swoim eleganckim cieniem, obok ojca stangretem, bardzo przyjemnym głosikiem wykrzyknęła.

— Tat-ko!

A echo wnet jak komarowe serdeczne wydrobniejąc, odtrzepało.

— Ko-ko-ko!

Dobrze trzaskającego i stawiającego ogniu ostatecznej pośredniczy wybuch śmiechu i jeden tylko Bronek nie śmiał się wcale, podniósł głowę, wodził ~~który~~ strzelił oczyma dziś ~~[illegible]~~ p. Janinę, ~~[illegible]~~ potem i z wyrazem ~~energii~~ przejętkiem sercowej energii, ~~zawołał~~ donośnie, wyraźnie, przeciągle, prawie trwożnie ku borowi zawołał.

— Wła-dy-sław!

Bór ~~tak~~ też wyraźnie, trwożnie, ~~prawie~~ przeciągle odpowiedział.

— Sław! ~~Staw~~ Słaaw! Słaaaw!

I niewiadomo, coby na to niespodziewane wystawienie imienia młodego zgrzyta wszyscy powiedzieli, gdyby pośredniej uwagi nie zwróciło na siebie kilku wychodzących z boru postaci ludzkich. Były to ~~postacie~~ tylko niewieście, dziewczęta wiejskie, z koszykami w rękach. Musiały ~~one~~ w lesie coś zbierać, a teraz, wychodząc z ciemnej wyłaniały się z jego czarnych gęstwin, ~~jak płomyki jaskrawe~~ i stanąwszy na żółtym piasku, który patrzyły się płonącemu za niebo ogniowi i wydając

okrzyki zachwytu.

— A! a! a! ~~Ot~~ jaki ogień! ot, ogień! Boże mój, jaki śliczny ogień!

Nad głowami ich dym, który do lasu idzie, kłębami walił i wydzierającymi postacie ich osłaniał, tak, że wyraźnie widocznemi były tylko nad brzegiem wody, w żółty piasek wryte stopy bose, jak bronzowe podstawy posągów.

— Grzyby są? donośnie zapytał młodszy pan.

— Oj! oj! żeby nie było! odkrzyknęło z drugiego brzegu parę piskliwych głosów. — Dzień dobry, [illegible] — dobry [illegible], pani Janino — [illegible] pann[illegible]

— Nazbieraliście grzybów? rozmiało znowu pytanie i odpowiedź. — A kto nazbierał najwięcej?

— Oj! oj! — — Piotrusik — !

— Przynieście do dworu!

— Oj! oj! ~~A le~~! Przyniesiem!

Jednak nie mogły jeszcze. Na żółtym piasku, tuż nad odbiciem w wodzie słupa ognistego, pod wodą ~~pryskającym, wciąż podnoszącym~~ toczącym się, toczącym się, toczącym się ku lasowi dymem, klęczącym kołem usiadły i ~~ogrzewać się~~ przypatrywały się ogniowi, ~~naprzeciwko nich~~ obok a którego, towarzystwo, które je zapaliło, także ~~na trawie~~ siedziało na trawie. Nikt już nie stał i nikt nic nie robił;

Wszyscy wiedli ~~po~~ i używali owoców dokonanej pracy. Liście zapanowały za ~~po~~ obu brzegach rzeki, tylko gdzie niegdzie rozrastały w ogniu, i które czasem roztrzepywały się na drobne ~~[illegible]~~ okrywała rzekę ~~za~~ rumianą szatą. Zmrok był już zupełny, len ~~[illegible]~~ przerwany, ~~[illegible]~~ mętny białymi podarty, na niebie, które przy blasku ognia wydawało się ~~bard~~ ciemnem i bardzo głębokiem, świeciły gwiazdy. Nikt o nad trawą zaczynał szept.

— Którą gwiazdkę, panno Jadwigo, obrała pani za swoją? bo trzeba ~~koniecznie~~ mieć swoją gwiazdkę... swoją własną gwiazdkę ~~ukochaną~~ niedościgłą... Ja mam!...

A z drugiej strony ogniska gdzieś ~~gdzieś~~ ktoś ochrypły i trochę drwiący, przemówił [illegible].

~~— [illegible] ... są niewdzięczne.~~

— Bahr-el-gazal [illegible] opowiedział mi, a widzieli ~~[illegible]~~ Anglicy ~~[illegible]~~ pana Madarsane, przeciw ~~[illegible]~~ z królową Ranawalo...

~~[illegible]~~ Robiący głos, z [illegible] przewaniem odpowiadał rzeczy.

— Biedna ta Ranawalo....

A starszy pan do młodszego szeptał.

— Ten ~~[illegible]~~ p. Teodor, do prawdziwej trouble-fête... Mój [illegible] innych pojęć, aby [illegible]

I niewiadomo co miało być dalej, bo z za trzciny wzniósł się głos kobiecy, trochę słaby i cienki, ale czysty, świeży, silny i na całą rzekę, na cały łęg, na cały świat z gwiazdami i z szumem, że ogniów i ~~[illegible]~~ [nadbrzeżnych] ~~[illegible] dymem nad złotem tańczącą wodą~~, zaśpiewał.

— „Czemu ty, Marylo, po pagórkach chodzisz?
Czy ty, Marylo, [illegible] lubisz?"

„— Żebym nie lubiła, tobym nie chodziła,
~~Ja~~ Ja z twoim synem, ja [illegible] przeszła…"

I dalej, dalej, pieśń ~~[illegible]~~ żałośna, tonami przeciągłymi płynęła z za rzeki, ~~[illegible]~~ rozlewała się nad wodą, a gdy ~~[illegible]~~ [illegible] umilkła, ~~ostatnie~~ wnet się odezwał bór i u brzegu jasno, a w głębiach coraz ciszej, rzewniej powtarzał. Trwało to dość długo, a gdy śpiewanie z drugiego brzegu rzeki umilkło, p. Janina zawołała.

— Ślicznie! Zaśpiewaj jeszcze!

W odpowiedzi dał się słyszeć chichot cieniutki, a potem, z figlarnym uśmiechem w głosie wymówione słowa.

— Teraz wy zaśpiewajcie, panienko!

— Zaśpiewaj, Maniu, rzekł pan starszy.

Nie dała się prosić. Śpiewała pięknie i wkrótce śpiewać te też, nad wodą, pod samym złotym mostem, ~~[illegible]~~, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible].

— Gdybym ja była przekonana dziś na niebie
Nie świeciłabym, jak tylko dla ciebie . . .

Po każdej i z osobna ze wszystkich zwrotkach trzymanej pieśni wiśniowej, czysty sopran p. Janiny srebrzył wodzie i po klawiszach, tonami figlarnemi na których dnie śpiewała szczerość. P. Władysław siedział wsparty o kępę trawy, gdzie go opadł na oczy i patrzał w gwiazdy, a student Bronek, jakby nieprzezwyciężonym magnesem pociągany obchodził (z tyłu) siedzące na ziemi towarzystwo i powoli, pod[illegible] zbliżając się ku śpiewaczce, dumał: ~~[illegible]~~

— Komu świeciłabyś? ~~mnie~~, czy jemu? Boże wiedzą dla mnie, dla mnie i do mnie te piosenki śpiewała, to, zgiń świecie, jeżeli nie prawda! Szczęście to byłaby chwila! Moja ty droga, kochana, najmilsza!

Nic dziwnego, że tak dumał; bo p. Janina, ~~ze swoją jasną [illegible], i włosami [illegible] jak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ profil panny Janiny na ~~tle~~ gorącym tle promieni, uwydatnił się ~~nad jasną [illegible]~~ i w złotych włosach jak delikatnie ~~[illegible]~~ rzeźbiona kamea.

Gdy piosnka umilkła, ciemność [illegible] panny Jadzi [illegible].

— A teraz niech znowu Ulisietka śpiewa!

Bo jeżeli dwór miał (swoją) śpiewaczkę ~~swoją~~, to wieś także miała swoją. ~~Ut~~ Była nią Ulisietka ~~[illegible]~~ przeszłym [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] był

cicho chichoty i dawały się dostrzegać gesty jakby wzajemnego zaczepiania się i popychania, aż wreszcie rozległ się wysoki i czysty, ~~silny~~ głos Ulubieńczki, ~~śpiewającej~~ na melodję zwaną, ~~filuterną~~, prawie swawolną śpiewającej.

— „Dobry wieczór, panieneczko,
Oj, wino zielone!
Spójrzyj, spójrzyj w okieneczko!
Oj, koniki wrone!
Jedzie, jedzie, kogo żądasz!
Oj wino zielone!
Nie tutejszy sokół śliczny,
Oj, koniki wrone!

Kiedyś

— Nie wrone, ale siwe! z góry [illegible] i ~~młodszy Bronek~~ na p. Władysława tym razem młodszy Bronek, ale zaraz zajął się śpiewem wiejskim, niktby go nie ścigał. A razem ze śpiewem kędziorki samotny dym płynął nad rzeką, ~~płynął do lasu~~ budował nad nią most niepostrzeżony i w borze przepadał.

Nagle, wśród towarzystwa ośmielonego obiadem podniósł się okrzyk wybuchły pełen przerażenia i bólu!

— Rosa!

Wydał go p. Teofil z obwiązaną twarzą, zerwał się z dziećmi i z rękoma rozstawionemi, o wszelkich względach zapominając, z tylko instynktem samoobrończym wiedziony, mówić zaczął.

— Ale to, ~~ta sentymentalność~~, narażanie się na

 [illegible]
katary, grypy, febry, tyfusy, reumatyzmy, kapelusik
pani i kiecek, nawet paraliże i suchoty!

Ostatnie słowa zagłuszył wybuch śmiechu kilku osób. Ta ~~litanja~~ przeraźliwa litanja chorób, jak dachówki z dachu niespodziewanie spadła na głowy rozbawione, w śpiewie ognia zasłuchane, że ~~przy~~ ogień śród trzasków i ~~w sinym dymie nad wodą~~, w gwiazdy nie śmiałe ~~w krainy kochane~~ deptane. ~~Ale~~ i Stasia pani coprędzej się wstała z pledu i tajemnicze że co śmiech publiczny mógł mieć dla młodej obraźliwego, przerwała.

— To prawda! późno już jest! Czas do domu, na herbatę.

— Trouble-fête! ~~szepnął~~ na obrażonego gościa zerkając szepnął do żony p. Witold.

Wszyscy powstali. Panny Janina i Jadzia wołały przez sieni do dziewcząt wiejskich.

— Dobranoc, Elżbietko! Dobranoc Pietrusiu!

x Tamte odkrzykiwały wzajemnie

— Dobranoc, panienkom! Dobranoc!

A bór kończył ~~przygrywał~~ z którem przeszedłszy.

Noc! noc! noc!

~~I noc dalej toczył się ... gamą basowego, ciągnącego~~

Noc też szybko się na świecie. Niebo już całkowicie istnieje zaś od gwiazd, trawy były mokre. Ogniska nie podsycane, malały, ~~[illegible]~~ opadały w dół, bladły; same dymy coraz węższy, krótszy, dziwnie

nad niem w mały kotlebek i już tylko szmatami
oderwanemi, zmroził się i pierzchał nad wodą,
z której złoty most słoneczny zniknął. Mały
Stanisław, [illegible], p. Witold, gasili do reszty
ogień, ~~aż~~ aby nie pozostała po nim iskra naj-
drobniejsza, ~~przyrzeczonym będzie jasne [illegible]~~
~~[illegible], [illegible], [illegible] [illegible] Marina~~
poczem, w zmroku ciągnącym ~~gęstym~~, ~~nad wodą~~,
po długim i wspólnym pacierzu, wszyscy
się zaległi [illegible] i miłości. Ale ~~[illegible] [illegible]~~
~~prostej, [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]~~
~~[illegible] [illegible] Miłości nie~~ [illegible] nikogo.
Jeszcze Janina, szła w pierwszej parze z ojcem ~~która do ramienia ojcowskiego~~
~~która~~ [illegible] wieczorem, wnet po zgaszeniu
ognia, uczepiła się do ramienia ojcowskiego,
jakby przy niem [illegible] od czegoś, [illegible] przed
[illegible] [illegible]. Teraz ojciec [illegible] cicho:
— Zaśpiewaj, Janko!
Więc jak ptak, któremu śpiew jest samem
życiem, zaśpiewała:
— Po mokrej rosie, [illegible] [illegible] gdzie,
Kiedy się [illegible] rozdzierany,
Gdzie nasze [illegible], gdzie stara matka
Krząta się koło [illegible].

X

[illegible] na chwilę i w pamięci tej [illegible]
~~[illegible]~~ kilka ~~[illegible]~~ westchnień. Westchnęła, sama nie wie-
dząc dla czego, — ~~[illegible] [illegible], które~~ starsza pani;
cicho i głośno westchnęła, idąc po mokrej trawie

p. Teofil: westchnął daleko ciszej, lecz głęboko student Bronek, wlepiony się za towarzystwem [illegible] i ze zwieszoną głową. A gdy dziewczyny ~~[illegible]~~ i umilkły, śpiewał dalej.

— „Jutro dzień święty, niedziela [illegible],
Kwiatkiej przez [illegible],
Kwiat [illegible], [illegible] pełny,
Kwiatkiej skowronek tu śpiewa...

Tylko kamieńca pełnego jest to [illegible] ponieważ nie będzie; lecz [illegible], choć nie dużo, [illegible] stalowej [illegible] i to, że [illegible] w niej i [illegible], jak ~~[illegible]~~ się [illegible] świeci [illegible] [illegible], a skowronkiem, będą śpiewaczką

— ~~Skowronek! słoneczko!~~ która przed całą gromadą, ~~[illegible]~~ jakby [illegible] kolumienki [illegible] w [illegible].

+ ~~Bronek myślał~~ W zwieszonej głowie Bronka [illegible] jedną się myśli:

— Skowronek! słoneczko! Gdyby słoneczkiem będą, komuby świeciła: mnie, czy jemu? komu? komu?

Wtem, wyciągnął szyję i oczyma, silnie same [illegible] spojrzał się w zmroku. [illegible] wrócił do jazu, brzegiem którego trzeba będzie przejść, aby wejść na drogę, tu [illegible] był ~~[illegible]~~ blisko, że do uszu idących dolatywał z dna jego [illegible] szmer strumienia. Na jazie,

jak dawniej pagórków odrazu jakby się obaty w wiosce
tylko dymów, [illegible] Bronek [illegible] w wiosce. Co
tam, nad jednym z pagórków, [illegible], potem [illegible]
się, potem [illegible] i potem,
[illegible]
szarych pagórka — [illegible] dymem
jak mgły, przesłaniając [illegible]
— Co to za dym? zawołał stary pan [illegible]
na którego dnie będzie trwoga —
— Pali się! Wieś pali się! wrzasnął Bronek;
i jednocześnie z całej siły [illegible]
puścił się naprzód i nim ktokolwiek opa-
miętał się zdołał wyprzedzić towarzystwo, i
zniknął w jarze — przebiegając obok panny
Janiny ani spojrzał na nią. Zapomniał o niej
jak na skrzydłach leciał — na ratunek...

~~Dobroczynna,~~

O roślino ukochana przez ludzi, i [illegible]
[illegible] wyciąga się z [illegible]
pojawków, których jest pierwszy kwiat [illegible]
owijanego w [illegible], do [illegible],
wśród której gdzieś [illegible] rozsłany na trzepie
ogrodami [illegible]
[illegible] Roślino jakże wonny pełny jest twojej
zieloności świeża, jasna, gdy w majowym słońcu
[illegible]

rozkołysanych kwiatów, które jak
~~wszystkich~~ i delikatnych, z tysiącem błękitnych oczu
~~wypatrzonych~~ w błękit nieba i w najjaśniejsze
słońce! Stoją wówczas nad tobą ~~złote~~ pogody
złote
~~wiosenne, złote, lub perliste spadają~~ lub
z cichym szmerem spadają na cię deszczyki
perliste, z za których prześwieca tęcza; ~~w głę~~
niskich ~~twoich~~ głębinach ach twoich ~~wylatuje skowronek~~,
~~aby jak drżąca strzała, wbić się w głąb~~
przed zmrokiem orkiestry skowronków, a
Motyle, zmęczone tańcem napowietrznym, pa-
dają na źdźbła twoje i zawieszone u wstążek
ich wianuszków, kołyszą się, zwijają do snu
kwiatki!

Krótkiemi jednak, ~~krótkiemi~~ ~~dostępne~~ tnie kochanymi dla ludzi i dla
~~Moskwy~~ są wszystkie Maje! i krótkie, o tnie; Wprawdzie słońce letnie,
dorównujące się szafira,
zwolna, lecz nieustannie przetapia szafirowy
kielich twojej w brąz ~~ciemny~~ i zaprawiony
złotem; ~~wypadane z niemi źdźbła twoje gęsto~~
~~usiadają pszółki, strony tych ogrodów i ...~~
błękitne oczy twoje zmienione, pobladłe, zamkną
się na wieki, a na ich miejscu w szczycie twych
źdźbeł wystrzeliły pochewki, pełne ciemnych, ~~tnie~~
lśniących i lśniących jak metal ziaren. Już ~~nie śpie-~~
~~wają nad tobą~~ tak dnie twojem nie śpiewają skowronki
~~i tnie~~ igrają wszystkie motyle, już ~~stoisz~~ stoisz na zagonach zastąpiły
~~przewrotnego~~ poziewnego ~~pozawnikami gęstwiną otoczony~~
~~ciemnej~~ — już, zda się — umarłeś!

Wcale nie; odrodzisz się jeszcze stokrotnie razy!

Jeszcze w blasku złotego południa wrześniowego, gdy
drzewa stoją w [illegible] [illegible], a po rżyskach
polach, od miedzy do miedzy i od [illegible] do
[illegible] rozsnuwają się mleczne [illegible]
babiego lata, [illegible]
napełnia powietrze [illegible] strzępami, nitkami, [illegible]
[illegible] liści, w których twardej [illegible]
[illegible] [illegible] i [illegible] się w [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] jakiej
[illegible] pojawiła [illegible]. Jesienne [illegible]
w wieczory zimowe, gdy w świetle ogniska,
które przez małe okna [illegible] gorzej [illegible]
[illegible] nad [illegible]
[illegible] zdaje się przedmieście gwiazdy,
których miejscami [illegible]
[illegible] niebo, w postaci [illegible]
dzieli ciągnienie na przęślicach i [illegible],
w blasku ogniska świecącego, snuć się będzie,
wić się, snuć w [illegible] wrzecionach, razem
ze śmiejącą się i [illegible] przewlekłemi tonami
pieśni [illegible] przewlekłych
jak zimowe wieczorne. Jesienne, [illegible]
lnie, [illegible] ścięte [illegible]
na [illegible] rozesłane leżeć będzie
[illegible] [illegible], długiemi [illegible]
rozsiciem [illegible] się na [illegible], i [illegible]
przemianach [illegible] [illegible] [illegible]
rości; [illegible] jesienne będzie [illegible]

razem z pieśnią dziewczęcą × i może odszukać (jak / odnaleźć
serca bohatera, oblewać się drugiem razem z
kosami rolnika ~~pracownika~~, a gdy nad pługiem scho-
lony kraj ~~dom~~ w brunatną twardą ziemię, [illegible] ~~[illegible]~~
[illegible] weselny, [illegible] ~~[illegible]~~ i [illegible] gwoździ;
albo – kto wie?.. ~~[illegible]~~ [illegible] stół [illegible] księ-
~~cepa stoła~~, gdy ~~[illegible]~~ szczyste światła lampy i
~~[illegible]~~ tkaną o srebrach i
kopertadach ~~[illegible]~~ olśniewające ludzki i pozy-
Ale teraz, ~~[illegible]~~ nie dobry biedniem, przebywasz
pod ~~dla ciebie~~ ~~najważniejszy~~, ~~dla biedni niekiedy~~
~~drzewego~~ dla siebie, a biedniem niekiedy słowego
[illegible], ~~[illegible]~~, cierny, szgdami ~~[illegible]~~
snopkami po całych dniach stoisz pod płota-
chat wiejskich i na przyzbach, pod ścianami
kędy obrócić się, wszędzie jak z natrętnemi żebra-
kami, wśród ze snopkami twemi spotkać się
mi. Stoją plecami oparte o płoty i ściany
× czasem przekrzywione jak kulawe dziady,
lub zawsze sztywne jak małe trupki. Wszystkiej
na słońcu i na wietrze ~~[illegible]~~
~~za mało~~, bo potem znikają, ~~[illegible]~~ gdzieś się podziać
Stryjeh chaty bardzo nisko, duszny, [illegible]
[illegible] napędzionym, ~~[illegible]~~ jednem okiem
[illegible] [illegible], że gdy gałąź [illegible] przystanie
[illegible] [illegible] [illegible] zabrywa. W [illegible],
na ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] glinianym [illegible] [illegible]
[illegible] i – [illegible]. ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible], że

bezmatnych źdźbeł w ogóle prawie nie widać.
One są jednak, śpią na glinianym tle, i może
śnią o majowem czasie, o swoich błękitnych ~~o mnogie kwiatuszków~~
oczach, które zamknięte są nakazane, o mnogie
kwiatuszków i perlistych koronach, z któ-
rych przesiewają tlen, lub tem, ~~[illegible]~~ ślicznych
główkach, ~~tak~~ przepełnionych ślicznymi ziarnami sałatnie
dymek, ~~tak~~ niewielki, ~~ale~~ lecz bardzo mieniący. Wiemy
wiemy! to siostra ~~[illegible]~~ prawdziwa — tak pachnie
ta, która to ~~główkami~~ z liśćmi podobnemi i
do kapuścianych rośnie w ogrodzie i w landzie
nazywa się — tytoń! Brzydko pachnie i w ogóle
~~ród~~ prawdziwie to ród brzydki, szkodliwy, ~~aby~~
~~duch~~ można powiedzieć że zły duch roślinnego
państwa, tak jak bywają dobrymi ~~[illegible]~~ naj-
niewinniejszych, najpiękniejszych kwiat i źdźbeł
jego duchem! ~~Bły Błękitny lub szczególnie stojąc~~
~~kwiat błękitnawy~~, ciemnym i żółtym [illegible]
wije się dymek błękitnawy przeszczególnie
stojąc, aż główki im ~~gdyby~~ odchodzą od niego,
gdyby umiały. Ale nie umieją kichać, więc tylko
tulą się do glinianego tła ~~przez~~ [illegible],
porzucone — czego? O ~~one~~ powiedzcie [illegible]
trzeć... Jaży też to ludzie bywają czasem
niewinnymi, niepotrzebnymi, o których nie pamiętają
sobie wzajem gdy w sercu gąszcze ich zasadzeń, jak tego

~~Razem~~ wypatrzył teraz tego zgrabnego parobczaka Janka, który ~~wsta~~ bez tchu prawie wbiegł na strych, aby zobaczyć, czy ta Hanulka, ~~śliczna~~ ~~która~~ co to jak zorza jaśnieje się rumieńcem i jak sama powiedziała przedtym, ~~pos~~ naprawdę poszła do lasu po grzyby, albo może do dworu... Jakże dawno spostrzegł, że było czas wiedziała, już ją na dworze tam dworowi widział... Czego? Pan ekonom? Panicze? Tylu ich tam teraz! Niedoczekanie ich... Niech tylko dziś przekonam się, a potem sam wiem, dzięki zajdzie i...

Do dworu! krzyknął, jak Boga kocham, do dworu poszła!

Od okienka odskoczył, coś mu z oczu spadło na ziemię, ale nie spostrzegł tego, nic nie widział, o niczem nie pamiętał, oprócz Hanulki, która powiedziała, że idzie do lasu, a poszła do dworu...

Wybiegł, drzwi z łoskotem zapadły, jak krótki grzmot potoczył się łoskot nóg przez strych po drabinie zbiegających i — cisza!
~~Ciemno i pusto na strychu~~, gdzie tylko ~~rozsiane na glinianym toku~~ leżą na toku glinianym i w ciemnych gniazdach swoich wspomnienia o minionym Maju. ~~...~~ Ale świerszcze nie zaczynają się już nawet, bo do wnętrza ich przez małe okienko zajrzała wielka gwiazda. Lilla

liści górnej połowy i pomimo liści, widzieliśmy
jej oko rozsiewa trochę ciemności stojącym
do którego zdala, zdala, ~~dolatuje~~ odgłos ~~gwaru~~ szybszej
łódki ścielącej się brzegiem Niemna, dolatują
~~tony przez~~ gamy świerszczów, tony pieśni... Potem
wszystko tam, na dole, milknie, a wielka
gwiazda zaglądająca przez okienko o ~~stopy~~ na
stopach odległych, ~~wi~~ spartego w pobliżu okienka
dymek ~~wto~~ wznoszący się z pośród gęstwiny
źdźbeł kosmatych, ~~ta~~ ~~dosięgaj~~ na tło szpi-
lkowym lśniących. ~~Malutki dymek~~ Mały on jest drżący
i niewiedzieć skąd powstaje, ale ~~potem wzmaga~~ wyżej
~~potem~~ coraz wyżej ~~wznosi się wysoko~~, ścieląc się po kosmatych
źdźbłach coraz szerzej, ~~aż w falującej jego~~
obejmuje je falującą zasłoną, ~~aż~~ która zwiesza się,
płomykami od spodu liżąca; ~~płomyk~~ wraz
z niemi się powiększa, aż nie płomyki już
ale płomień, ~~krótkim językiem takiemu~~ szeroki
języki długi, ~~kołyszący się~~ takiemu, który kołysze
się ~~wzwyż~~ dokoła ~~nim~~ dachu, lice ukośnie,
~~dobywa się z~~ strzechy i ~~tam~~ tam wybucha jasno,
wyrzuca nad strzechę ~~wysoko~~ dym, który ~~po~~
podwiewany wiatrem okręca się w kłęby, a odblask
płomienia przejmuje kwiaty posiadły...
— Wieś pali się! pierwszy krzyknął Bronek,
wyprzedził towarzystwo i krzyknął z jame, a

~~przez~~ który mimo to nie spostrzegł, gdy zarys jego postaci wspinał się już po przeciwległej ścianie stromej i głos donośny, po z drugiej strony jakoś wołał:

— Pali się! ludzie! ludzie! pali się! ratujcie!

Pan starszy za głowę się pochwycił.

— Oj, to ten! to ten energiczny! zajęczał i już szerokiemi krokami, co sił starczyło pędził ku drzwiom, wołając:

— Marcin! konie zaprzęgaj! Panie [illegible]! sikawkę, topory, ~~piorunem~~ i parobków na wozy! piorunem!

Marcin sam już biegł od ogniska i wnet Dziedzic [illegible] biegł już ku drzwiom, ~~i [illegible]~~ a spotkał się z panem. Zdala zdawać się mogło, że dwa ~~[illegible]~~ cienie ścigają się w zmroku. Jeden z nich zaszeptał...

— Ach, nieszczęście! nieszczęście!

A drugi pocieszał [illegible].

— ~~Zara~~ Z sikawką zaraz polecim! zgasim! Czy to tak kiedy ~~wnet się~~ wioski palą się... a świat nie spalił się... stoi!

I obaj od pośpiechu bez tchu wstrząśnięci [illegible] dalej, za nimi zaś, zwolna, wlókł się cień innego [illegible], postękując i mruczał:

— [illegible] uległa... ~~poprawa~~ pięknie [illegible]! Ogień i rosa, dymy, pożary... z jednej strony piecze, z drugiej parzy... w oczy gryzie... ~~[illegible]~~ ~~święta~~ dość już tego! ~~[illegible]~~ Żeby prędzej do łóżka!

Nad stromą ścianą jaru, naprzeciw pochodu, której dach stał już cały w płomieniach i dymie, wśród rosy osiadających berberysów, kobiety [illegible] od blasku ~~trzy~~ z całej siły trzymały dwóch malców, którzy ~~płacząc~~, błagając, krzycząc z niecierpliwości, prawie płacząc, wyrywali się na drugą stronę, na pożar, na ratunek, w pomoc panom Witoldowi i dwom studentom, których ~~gdzieś~~ postacie ukazywały się i ~~czasem~~ ~~wśród~~ ~~płomieni ognia i dymu~~ w blaskach ognistych i gdzieś [illegible] rozbiegającego.

na górze

– Ta!! Z tej strony! przez ratować!! strzelać ~~chlusta~~ ~~strzelić~~!! Wodę podawajcie! będzie wyprzedzajcie! Dzieci ratować, bo konie stratują! dzieci ratować! ~~Gdzie obleczeć~~ ~~Józef szybciej~~ gaśmy obleczeć!"

Jasno zrobiło się od płomieni, jak w dzień; ~~dokoła można było~~ w brzozach obrastających ścianę jaru można było ~~gałąź od gałęzi~~ liczyć liście ~~oddzielone między złociste dymny~~ i opłynięte między złociste-dymną i ~~coraz~~ wzięte [illegible] strachem; można też było po drugiej stronie jaru rozróżnić ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible], których ~~zbiegało się~~ było dobrze ~~topolom~~ płonących budynków coraz więcej, uważających na sąsiednie dachy, podajnych i przyjmujących ~~wodę~~ kubełki z wodą, wpadających na drogę wiejską bydło, unoszących w ramionach drobne dzieci. Powietrze napełniło się

mnóstwem zmieszanych głosów: szumem ognia, trzaskami przęseł, lamentem kobiet, głośnym płaczem dzieci, rykiem bydła i domowego ptactwa. Przy tym całe stada ~~dzikich ptaków~~ wróbli i gołębi wzlatywały z podwórek, z ogrodów i ze strzech osłonecznionych, z piskliwym ćwierkaniem zapadały w bruzdy i koliny jarów. W górę dym walił olbrzymi, czerwony, szary, potem szary i ~~zupełnie czarny~~, wśród kłębami pół-niebo ~~także~~ czarne, i z którego powiewały gwiazdy, rozwlekając się po ~~powietrzu~~ ognistych smugach, opływały aż na dno jarów, i tam [illegible] ~~[illegible]~~, że ~~kobiety po twarzach~~ kobiet stojących ~~[illegible]~~ w modrych [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~. Panna Jadzia płakała na dobre, z chustką przy oczach; ale panna Janina, jako starsza, ~~zupełnie już dorosła~~, sama wzywając panowanie nad sobą, stała wyprostowana, nawet jakby bezprzytomna, a z za ~~tej, której~~ osobistej powieki — której zaperone dym wyciskał — szły jej ~~[illegible]~~ łzy, w źrenicach obrazie [illegible] z ~~łkaniem~~ ~~pra~~ niepokojem dręczącym, bolesnym, prawie bolesnym. Tuż przy niej, trochę za nią, stał p. Władysław. Wszyscy [illegible] zbiegli się w stronę ognia; nawet [illegible] i Jadzia ~~[illegible]~~ wybiegali przez oślepienie, ~~pomagać~~ pomóc najbliższym do domu, aby tam

Romantikowich, w ozembolwsiach dopomódz, a [illegible] [illegible] cięż p. Janiny poszukać. Naraz był jeszcze [illegible] się wszystko tam [illegible], kto wie i poszukać, z którym właściwie mówię.

— Trzeba przenieść, aby ktoś opiekować się [illegible]

Wiesz sobie, w obec nieobecności [illegible] lej stronie jasno ogród i wszelkich innych [illegible] wiadomości [illegible], potrzeba opiekowania się bardzo widoczny nie była. Jednak, [illegible] nic nie odpowiedział i tylko p. Janina, jakby oczemi niewidzialnymi [illegible] [illegible] swego oddaliła się [illegible] stanęła. On także jeszcze [illegible] i [illegible] się, stanął. Teraz też, gdy grono pozagi dosięgała szczytu, milczenie pośród kobiet panujące przerwał okrzykami:

— Co za przepyszny widok!

Panna Janina podobnym ruchem twarz ku niemu obróciła i tak stała przez minut, na niego patrząc i niewiadomo co myśląc, aż znowu jakby ją coś niewidzialnego popchnęło, [illegible] jeszcze krótko, i obok matki stanęła. p. Władysław tym razem nie poszedł za nią, [illegible] z prawdziwie artystycznym zmartwieniem patrzeć w przepyszny widok przez szkła binokli, w których migotały drobne odblaski ognia.

Ogień, pomimo starannego [illegible] rozpalony już po dwóch godzinach [illegible]

Połącz się

i coraz więcej zagrażał innym. ~~Zapalone głośnie~~
wystrzeliwały z głębokich wnętrzy płomienie
i ~~jakiemi~~ z trzaskiem rozdziera ~~łodzi~~
~~Dym~~ powietrzem, pełnym iskier, dym i czer-
wonego blasku. Ten blask, odbijał się w rzece
płynącej niebo, niebo, u stóp ~~przeciwległego~~ brzegu, ten
nie drżał wcale i nie tańczył [illegible] most
kładł na wodę, tylko rozlewał po niej, w rze-
rzeki, od brzegu do brzegu, smugi czerwone,
podobne do krwi. Ale przestrzeni [illegible]
woda podobną stała się do ~~krwi~~ rozlanej
krwi i wyraźnie było widać, jak nadpły-
wające z pomroki fale, w tej przestrzeni wpły-
wając zabarwiały się, płynęły coraz, coraz
czerwieńsze i ku jej brzegów wypływały znowu
w pomrokę, a na ich miejsce przybywały
inne, i znowu inne, inne... Nad wysokim
brzegiem wisiał odmęt głosów krzyczących,
~~trzaskających~~ lamentujących, płaczących, spieszących,
ogień szumiał jak huragan, dym walił
w niebo, w powietrze, cóż jak, co ku ~~brzegowi~~ [illegible]
a fale rzeki ~~płynęły przepływały, zadrży płynęły~~
krwawe, ten ~~spokojne~~ spokojne, ciche, ~~obojętne~~, płynę-
ły rzędami ~~jednostajnemi~~, nieprzerwanemi
niemilknącemi, ~~jednostajnemi~~ obojętnemi jak przemiany
i przyroda, ~~w dal~~, w pomrokę, ~~cichą~~, kędy poza-
wały się zapewne krwistej, w dal, kędy gwar [illegible]

ku niebu ~~stacza się coraz~~ coraz oddala się i milknie, ~~aż gdy tak~~ (ku niebu)
i dźwięki nie tak smacznie przez sąsiednie ziemie
gwiazdy.. ~~Kto~~ x Mniej bierny i mniej obojętny
od żałosnych był ten stojący za nim. ~~Stary~~ Ilekroć
~~świat~~ ciągle, krzyk jakiś, głosów, nieopodal
powietrze opadał niebo, lub milkł na chwilę
szczytny był, jakże ~~ten~~ sam od ciągle, ciągle
smutnie, a w zamian tym echa zamieszane
podniósł rozgwar ogniotliwy, pełen bliższych
i dalszych, przeraźliwych i rozwieszonych wołań,
słowami, śpiewów, szeptów... Mogło się to wydawać
jakąś kłótnią tajemniczą lub wspólnego
narady, błąkających się w tej mrocznej kłębi smętnych
duchów leśnych.. x

Ale od ~~[illegible]~~ razu minęło już ~~[illegible]~~, od strony ~~[illegible]~~ tej
stary się (~~wiatr~~) [illegible] kilku wozów, wpada pomiędzy
chaty wiejskie ~~[illegible]~~ przez ogień ~~[illegible]~~ nie objęte, ~~[illegible]~~
w płaskim ogniu milknie, ~~i [illegible] w zamian~~
dokoła ognia zwraca się ruch ludzi i woła-
nie głosów. ~~[illegible]~~ Sine głowy starszego pana
i Marina wznoszą się na moment w ~~[illegible]~~-
nym blasku, x ~~[illegible]~~ krokiem ciężko, x Dziwadło
wie sam wznosi się na wozie i wraz z kilku
ludźmi ogromnymi ~~[illegible]~~ pełną wody naczynie.
P. Witold sam, na dachu siedzący woła też,
że ~~[illegible]~~ o całe gardło jego słychać się może –
– Ja! panie Dziwadłowie! Ten dach oblewać!
Na środku bardzo! tu oblewać, bo głównie padają!
Ja! tu!

Istotnie parę główek wyjrzało z [illegible] mon i ~~ot~~ w pobliżu oddającego się stronie ogrodu, a jednocześnie ~~[illegible]~~ wśród nich w powietrzu (większy ~~[illegible]~~ [illegible] wody i ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] oblewać począł strumień [illegible] kiej p. Witolda, i główne, które ~~[illegible]~~ jak [illegible] [illegible] sykiem ostoja [illegible] ~~[illegible]~~ powietrze pogardy.

— Boże! jak ja się boję! jak ja się boję! ~~szeptała~~ i z [illegible] przy [illegible] szeptała młodziutka żona p. Witolda.

A o parę kroków od niej stojący p. Władysław [illegible], tonem zupełnie krytycznym, wymówił:
— Bo też to jest zestawienie... [illegible] narażanie się... zupełnie zbyteczne narażanie się! ~~[illegible]~~ Można było posłać narzędzia, ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible]... ale pośl. samym... to niebezpieczne, w najlepszym razie niestosowne...

Z panną Janiną [illegible] ~~[illegible]~~ mówiącego [illegible] obróciła, ale tym razem przybrała w wyraz wielkiego zdziwienia.

— Ach, to pan! zawołała; a mnie się zdawało, że to p. Teofil mówi! ~~[illegible]~~ Głos pana wydał mi się zupełnie, zupełnie podobny do głosu p. Teofila!

— E! p. Teofil już dawno musi być zakopany w książkach! Zawsze panna żartuje...

A p. Janina [illegible] wiekiem podnoszącej ramion odpowiedziała: — i co [illegible] jedno!

To: „wszystko jedno!" bydło gromnie trzęsiem i p. Władysław wiemy, że zgodnie gromił tym wyzwaniem. Jeżeli przedtem wydawało mi się, że go trochę, trochę obok p. Jan. widział, to teraz cały w strachu i zardzewiały w powietrzu. Wszystko jeno, wszystkie wiatraki które pomiędzy niemi, a tak ż pamięć mi się zaczęła — pod zdaniem tego „wszystko jedno" słyszę. On i p. Józef — którego przed godziną nazwał egoistą — „to wszystko jedno!"

Nagle, ktoś tam się jęknął gromko pod nogami stali! takie mniemam, bo najednym prawie podczas ostatnich knykci przeraźliwych, którzy przez gardło ludzkie wydaje wierzycie. Ostatni, przemienił w [illegible] jęczenia na jednem miejscu gdzie... Ktoś tonem przejętym zawołał: „czy żyje?" ktoś inny dźwięcznie krzyknął: „Wody! Wody!" pies kobiecych głosów piskliwie zalamentowało: „oj, oj! oj Boże mój, Boże! oj Jezus, Jezus!"

Przerażenie więcej za jasno i objęło kobiety, które zaczęły dość [illegible] całemi ciałami naprzód podane, z rąk mieniących przeciwnej stronie wyciągniętemi, z całej siły gardeł, wołały:

— Co tam? co się stało? co? co?

P. Władysław pięście w trzęsących odrzucone dowód —

i bardzo głośno oddał tobie.

— Co się stało? Czy stało się co? Co się stało?

~~Wnet tu~~ Nad jednym z krajów jaru ~~stanęła~~ przebiegającego, ciemna sylwetka Dziewdziewicz stanęła i ją odkryła.

— Pan Bieniaszewo!... ×

Jednocześnie odległ się nieco dalej głos starego pana.

— Dziewdziewicz! prędzej!

Wuj. Dziewdziewicz nic więcej nie osobliwy jak strasznym jękiem w ciemnościach ~~[illegible]~~ wysokiego głosu, a w tej samej chwili...

W tej samej chwili stała się rzecz nie spodziewana, a stała się tak, ~~nagle~~ szybko, ~~[illegible]~~ jak ~~[illegible]~~ przelatuje błyskawica po niebie, tuż po przestworzu: p. Janina porwała się z miejsca i w jar zbiegała. Jasnym ombrie ×) jak ~~[illegible]~~ promień ześlizgnęła się po stromej ścianie i wspinała się na przeciwny ogród, nim Wtodalewicz ~~[illegible]~~ przemówić, przestraszony zabrani zdołał... po mokrych trawach, od krzaków do krzaków, od korzeni do korzeni, w mgle głęboką spływającej w dół, wspinała się ku górze, aż u samej krawędzi jaru, w spiewie ognistej i w dymie czerwonej stanęła. Ręce jej drobne, trochę opuszczone załamały się i zacisnęły, z ust dobył się krzyk grozy.

— Pan Bronisław!

Bronek leżał na noszach, niesionych z przodu przez Marcina i Dziewdziewicza, a z tyłu przez dwóch parobków. Ręce miał opalone, ~~tak~~ jakby ~~przez parzone~~ skórę obdarte, odzież podziurawioną przez ogień, [illegible] plamy czerwone na twarzy i szyi, oczy zamknięte.

— Prędzej! bliżej! wołał Dziewdziewicz!

— Ale gdzie tam prędzej! droga [illegible], bo tam ~~to~~ stromo! sprzeciwił się Marcin.

— Umarł? ~~z~~ z okrzykiem w głosie krzyknęła p. Janina.

— Zemdlał tylko! zemdlał! Trzeba prędzej do domu i po doktora... Skocz [illegible] prędzej...

~~Skoczył~~ Mone ~~spojrzał z obłędem~~ spojrzał na niego; ~~Dziewdz.~~ Jednym skokiem był w łodzi, jakby z [illegible] przejścia, a p. Janina tymczasem [illegible] ~~słowa~~ Marcinowego słowa, głosem ~~jakimś dzikim~~ drżącym, więznącym w gardle, [illegible] ~~[illegible]~~ starego sługi [illegible], mówiła.

— Co to?.. jak to? gdzie? ~~co~~ żyje? jeszcze żyje?

— A Marcin głową z [illegible] kiwnął z [illegible].

— Żyje, panienko... ~~zemdlał~~ tylko jakoby

do Boga zaklinali wszystkich.. Bo i cóż się zdarzyło teraz? Cóż się stało? [illegible] gdzieś pie kielne otworzyło wnętrzności.. podłoga rozstępowała się pod nogami.. zdawało się, [illegible] się palące [illegible] schodów i [illegible] jeszcze po nim, że nie Dziewczęta i panienki, co gdzieś w pod podwórzu i [illegible] ogniste wyciągnęli... Ojej! panowie teraźniejsze! Czy to się stało, dawniej ludzie [illegible] a w ogień [illegible] nie wpadał! Tylko teraz to do wszystkich... jakieś...

I nikt nigdy nie dowiedział się, jak się to stało wszystko, bo dyrektor mocno zagroził [illegible], że potrzyma się w [illegible] i [illegible] ze [illegible] [illegible], a [illegible] panna Jan. nad [illegible] [illegible], [illegible] jak [illegible] i [illegible], jak [illegible], [illegible] [illegible].

— Panie Bronisławie! Panie Bronisławie!

Aż ciągle panna mówił, [illegible]

— Bronku! Bronku!

I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] ogień [illegible] padały [illegible], [illegible] ogniste krople. [illegible] [illegible], [illegible], a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible].

— Żeby pani była... [illegible].. Dla kogo?... Dla kogo?

I [illegible], [illegible].

A ona [illegible] się, [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], nad [illegible], nad [illegible], nad [illegible] [illegible] [illegible], pod stopy Boże, przyjdź godzi. — Jeśli [illegible] go, [illegible] być będzie, o Ojcze, który jest w niebie, dla [illegible], tylko dla [illegible] ludzi! Z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].